

Adam Kielbasiewicz



Na poboczu niewinności

+18

Jaworzynka-Śliwkula 2012

+18

Sobie Pisanie

T. XXXI

Na poboczu niewinności



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula 2012



Na poboczu niewinności

Piersi Twe obrażone smutkiem obłożone tęsknoty
wzrokiem padając na palców wzloty i upadki błędów
powtarzanych z uporem na przekór zaproszeniom
wyraźnym drukowanym spojrzeniami rzęs kolorami
oczu trzepotaniem serca biciem o dłoń dłoni
zachęcającym gestem składanym pod ramię i we
włosy ocierając się zmysłów pikantnym zapachem...

Sprośności dialog zmęczony niepewności skruszony
w przedbiegu zapomnienia o sobie kultury na wyrost
przeciąganej z osoby do osoby niemoralnej rozmowy
temat skruszył spory wszelkie zabił okruchy czułości
tęsknoty czulego przytulenia troski słodkiej mowy
znaków gestów symboli do odgadnienia niuansów
gry co prowadzi do radości spełnienia...

Zmanierowany pomysłem soczystym owocom
gryzionych z ochotą patrzę na Ciebie wkładam
dłonie oplotem tęsknotą naznaczony w samotności
dotychczasowej znajomości oczu spojrzeń westchnień
niemożliwych do spełnienia życzeń dotkliwych
zapalnych od pierwszego wejrzenia na to kim jesteś i
będziesz i kim byś była...

Z zaświatów tajemnic przechodzonych drogą
wiodącą w nieskończoność co prawda wytyczyła
szlak bezdrożami przechadza się tam i z powrotem
przynosi rozczarowanie naiwnym sposobem
zwykłym i prostym zaś daje spełnienie
nieoczekiwane świata zrozumienie siebie siebie i ich
pokochanie...

Cierpliwość ustaliłem wartością bezgraniczną
tęsknoty spojrzeniem oddaliłem od siebie wizerunek
zamiast Ciebie całuję mocno by spamiętać wrażeń
garść na dłużej zachować niezaspokojenie co każe
wędrować przez most na rzece łodzią spływać ku
oceanom zachwytu i ku pragnień morzom...

Zepchnięty na pobocze niewinności kołysałem pierś
czule przemawiając nieskromnym ruchem warg
dając do zrozumienia żem gotowy na spotkanie serc
nie czekając na spadek zdrady nieporozumienia
odrzućenie traktując jak część gry nieśmiertelnej
dając zadość oczekiwaniom marzeniom rojeniom
nadziejom i planom...

Schnę niewinnością miłosnego zapału rozpalam na
początek słowem nieśmiałym zagajam rozmowę
toczę powoli pomału do sedna przechodzę granicę za
granicą cofnąć się nie mogę się doczekać finału co
początkiem będzie nowego etapu...

Koronkowa barwność myśli ulotnie schowana za parawanem gdybania i przemieszana na wskroś wzrokiem skutecznym ponaglana osoby bliskiej urokiem ostatecznym zniewolona w pół kroku związana słowem złapana niewyraźnym zapisanym na temacie od wieków granym czas dodawany do nieskończoności bez odpowiedzi i bez pytania prowadzi do przodu *et da capo al fine...*

Zemsta serdeczności zapomnienia dat ważnych
imion wydrapanych przedramienia słodczy na
wstępie znajomości w pół kroku słowa do słowa oka
zmrużenia w odpowiedzi na protest szarych komórek
zapytania o adres domowy ograniczony zakres
rzeczy niespełnionych niezaplanowanych
spontanicznie pocałunkiem przyprowadzonych ku
wejściu bez wyjścia czy warto w ogóle zaczynać...

Rewolucja uśmiechu niebanalnego okrzyk
niewinności człowieka oczekiwałem na drodze
znaków zabłądziłem używając rozumu jeno
przechytrzyłem zdolności niedoskonałych przyjaciół
w biedzie ratując sam siebie Tobie uśmiechem będąc
pocałunkiem się dając...

Medytacje mądrości nieposkromionych dłoni
zręcznych skutecznie spracowanych nadmiarem
troskliwości zachłannej by zamiast kompleksów
zwichrowanych wspomnieniem nieczułym niebyt
jeszcze wczorajszy dzisiejszym słowem dobrym
ziarnem wspomóc i wprowadzić w świat rozkwitu i
choćby ciszy w milczeniu owocowania...

Zielonooka wśród błękitu nieba schowana
pochłonięta w brunatnej ziemi rozkochana
korzeniami spijasz marzenia z tęsknotami za
spojrzeniem ukradzionym słońcu obłokami goniąc
przestrzenie nazywając po imieniu chleb chlebem a
miłość przytulając dobrocią do siebie...

Zatruta drogocenną myślą z przepustką do
wczorajszej wyobraźni się wysługuje wspomnieniem
bezlitosnym pocałunku bezcennym nie nazbyt
długiego spotkania w drodze ku jednemu za drugim
znakom zapytania...

Odchylona ku powierzchni dłoni z której zlizwała sól
ziemi oddając się nieskromnie zapominając nie o
sobie lecz o mnie pamiętając wspomnieniami
ubarwia swą opowieść którą odsłania twarz i
uśmiech twarzy pierś przedstawia bliźniaczych
pożądań nie zapomnianych kęsów lęków życia i
pocałunków kawałek po kawałku...

Lekko oddychając Twoim widokiem słowem
niezbędnym się staję by uwieść dłonie rozchylone jak
motyl na parapecie wspomnień nie skromnie
zapadam się w otchłań gwiazd złotem słońc
pachnących ogrodem łąk pól sadów ziemią i łez
źródłem które całuję...

Cichym szeptem zegara czasu kompana mając za
przewodnika nieśmiałość uwiodłem Cię
zdecydowanie zbyt szybko ulegając słówkom
ekliwym i bystro rwącym zaważania obaw
nawykłych codziennością do potknięć
nieprzystosowana dałaś znak powiek skinieniem
nabrzmiałych bezsennością oczekiwań niepewnością
powrotów w stan zagrożenia starością...

Zapatrzona w jaskrawość obłoków u powiek
rezygnacji poranka ociążałych niespokojną nocą
krótką myślą urywaną w pół kroku zmęczeniem
wspomnień zadyszką pragnień gdzieś na boku stojąc
nie zadbałaś zawczasu o zachłanność wzruszeń
zatroskana o chwilę tylko i o jeden moment za dużo
patrzac chciwie w brazylijskie nowele...

Metaliczny nazbyt posmak grotów zapomnienia się
w czas zbyt skąpy nieskomplikowanych w zasady i
prawa podaży zarazem i popytu na troskę i na
zaufanie do słów wyłudzonych i tych
wykorzystanych pobytem u progów Twoich
wspomnień niezbyt złożonych na miejscu sumienia
znalazłem drobnych garść oboli na podróż w jedną
stronę tylko we dwoje gościńcem roztargnienia i
braku uwagi wystarczającej w oznajmującym tonie
nie do zaprzeczenia na poły i niezdecydowania...

Zeglując odważnie po rozpostartych ramionach
niepokojów i oczekiwań stęsknionym policzkiem
wydymam całą Twą zuchwałość losu kuszącej
Afrodyty i Diany w skok wychodzącej naprzeciw
nieoczekiwanym zmianom porządków i następstw
konsekwencji zdarzeń niewinnie zadawało się
wyuzdanych...

Zatruta drogocenną myślą z przepustką do
wczorajszej wyobraźni się wysługuje wspomnieniem
bezlitosnym pocałunku bezcennym nie nazbyt
długiego spotkania w drodze ku jednemu za drugim
znakom zapytania...

Małym palcem troski wskazującej na jutro
zakochane w zadziwiający splot zdarzeń wpisałem
całe Twoje imię krótko i nieskomplikowanie
brzmiące pomiędzy jednym westchnieniem które
pragnie i drugim które rządzi kamieniem co pełznąć
chciałby za Tobą zajmując się skutecznie czasem
niepokojem Twych rozkoszy nieokiełznanych
zachcianek dając czasem tylko pocałunek
niewidoczny z boku...

Gnieźdząc się w przesmyku między ramionami
nawołuję wytrwale karminowych warg niedosytu
wspomnień zuchwałych na tyle by oczekiwać u
Twych stóp i na tyle nieśmiałych by Cię nie zbudzić
w pożądaniu przedświtania...

Kwileniem rzeczywistym uśmiechu słodkiego miodu
przyklejony dłonią do dłoni językiem przy języku
swobodny nazbyt dla laików rozwiązyły temat drażnę
wytrwale dobiegając celu od zmierzchu do świtu to
rozpalając Cię wynosząc do szczytu to składając z
szelestem pościeli bez pośpiechu śnieżnobiałej...

Daj sobie tytuł zakłopotany smutkiem rozdroża
spomiędzy myśli zbyt trywialnych i tych
zagubionych uczoną być może aż nazbyt mądrością
zdobywaną na przełaj przy trzepaku na wskroś
przemierzając słabe sumienia przenikając wyżynę
cielesności serc i oczu wspomnień dłoni melancholii
tęsknot subiektywnych dotknięć porzuconych i
jednocześnie pożądaných jak iskry bogów...

Niepiśmiennym marzeniom i złąknionym wrażeń
jakby na zamówienie tęsknoty patologicznie
speszony miłosierdziem dobroci pełnych źrenic
głęboko sięgając wnętrza tajemnicy rozkoszy na
pograniczu świętości a nawet już nieco z boku
krwawicą po niebie zadzieram z Ciebie poemat i
kwintesencję cnoty...

W zapachu słów po nieparzystej stronie wyobraźni
pragnę wskrzesić nieomówień *theatrum* zjawisk
nieooperowanych by smutne do tej pory ożywić cienie
porzuconych zamierzeń by to co widzę zapamiętać co
słyszę i dotknięciem utrwalić w kliszę przyoblec w
niezapomnienie choć nie na wieki lecz jednak choć
na trochę unieśmiertelniając radość obrazu dźwięku
i pieśczętę dotyku...

Rewolucja uśmiechu niebanalnego okrzyk
niewinności człowieka oczekiwałem na drodze
znaków zabłądziłem używając rozumu jeno
przechytrzyłem zdolności niedoskonałych przyjaciół
w biedzie ratując sam siebie Tobie uśmiechem będąc
pocałunkiem się dając...

Odchylona ku powierzchni dłoni z której zlizwała sól
ziemi oddając się nieskromnie zapominając nie o
sobie lecz o mnie pamiętając wspomnieniami
ubarwia swą opowieść którą odsłania twarz i
uśmiech twarzy pierś przedstawia bliźniaczych
pożądań nie zapomnianych kęsów lęków życia i
pocałunków kawałek po kawałku...

SPIS TREŚCI

Piersi Twe obrażone smutkiem

Sprośności dialog zmęczony

Zmanierowany pomysłem soczystym

Z zaświatów tajemnic

Cierpliwość ustaliłem wartością

Zepchnięty na pobocze niewinności

Schnę niewinnością miłosnego zapachu

Koronkowa barwność myśli

Zemsta serdeczności zapomnienia

Rewolucja uśmiechu niebanalnego

Medytacje mądrości nieposkromionych

Zielonooka wśród błękitu nieba

Zatruta drogocenną myślą

Odchylona ku powierzchni dłoni

Lekko oddychając Twoim widokiem

Cichym szeptem zegara

Zapatrzona w jaskrawość obłoków

Metaliczny nazbyt posmak

Żeglując odważnie

Zatruta drogocenną myślą

Małym palcem troski

Gnieźdząc się w przesmyku

Kwileniem rzeczywistym uśmiechu

Daj sobie tytuł zakłopotany

Niepiśmiennym marzeniom

W zapachu słów

Rewolucja uśmiechu niebanalnego

Odchylona ku powierzchni dłoni



Na poboczu niewinności

+18

+18